

Gazeta Teatralna

Nr 47

1 października 2017

Centrum Kultury

Muxa



Szanowni Państwo, Drodzy Przyjaciele,

czy macie czasem ochotę na wypicie magicznego napoju, który pozwoliłby Wam zniknąć? Albo przynajmniej zmniejszyć się na tyle, by nikt Was nie dostrzegł? Można by wtedy „incognito” poleżeć na dowolnie wybranym boku „w pięknych okolicznościach przyrody” lub zająć się twórczością, na którą zwykle brakuje czasu. Myślę, że wielu dorosłych miało takie marzenia.

Gdy obie z siostrą byłyśmy jeszcze małe, moja mama zapytana, o czym marzy, odpowiadała niezmiennie: „o pokoju z drabiną”. Drażąc temat, mogłam usłyszeć: „wchodzę tam, wciągając za sobą i nie ma mnie dla nikogo”. Pamiętam, że jako dziecko i nastolatka czułam się tą odpowiedzią lekko urażona. Jak to? Tak marzyć, by nas po prostu porzucić i zniknąć?! Tak zwyczajnie to nam komunikować? Dopiero, gdy sama zostałam mamą, zrozumiałam genialną prostotę tego pragnienia. To wszak naturalna potrzeba niemal każdej kobiety obciążonej małymi dziećmi, obowiązkami domowymi i często pracą zawodową.



Proponując Państwu „Alicję w Krainie Czarów” Kieleckiego Teatru Tańca jako spektakl otwarcia, chcemy umożliwić Wam podróż do króliczej nory, do świata fantazji i znikania, do krainy tańca i koloru.

Powieść angielskiego wykładowcy matematyki, znanego pod pseudonimem Lewis Carroll, wydana po raz pierwszy w 1865 r., zdobyła niezwykłą popularność. Jeszcze za życia autora sprzedano ją w 180 tysiącach egzemplarzy, a do dziś przetłumaczono ją na 125 języków (w tym jęz. esperanto). Maciej Słomczyński w przedmowie do swojego tłumaczenia pisze: „Jest

to zapewne jedyny wypadek w dziejach piśmiennictwa, gdzie jeden tekst zawiera dwie zupełnie różne książki: jedną dla dzieci i drugą dla dorosłych”. Myślę, że wersja baletowa, którą dziś pokazujemy na deskach „Muzy” łączy doskonale oba przekazy. Zrealizowane z ogromnym rozmachem przedstawienie ma jeszcze jedną zaletę - nie ma w nim słów. To czysta wizualność - muzyczna rozkosz, która pozwoli Wam oderwać się od rzeczywistości. Zniknijmy sobie razem zanim nastanie „Dzień świra”...

Małgorzata Życzkowska-Czesak

Do zobaczenia
na kolejnym spektaklu
pt. „Dzień Świra”



Klasyka dzieciństwa

W tym roku tak się stało, że w repertuarze dla dzieci mamy bajki znane wszystkim. „Alicja w Krainie Czarów”, którą zadedykowaliśmy wszystkim, nie tylko dzieciom - jest jednym z nich. Czy przeniesie nas w świat nostalgii, czy raczej będzie zaskakującą, nową odsłoną znanego tytułu? Po „Alicji...” przyjdzie czas na „Calineczkę”. Teatr Białaluka zabierze nas w świat małej bohaterki, ukochanej przez większość dziewczynek mojego pokolenia. Może to

nie Monster High, ale przygody też miała isticie potwornicze. Kto nie zna Kota Filemona? Może młodzi rodzice? Teraz będzie okazja pokazać dzieciom, co serwowano nam na dobranoc. Mam w ogóle wrażenie, że moda na bajki retro wraca. Rodzice coraz częściej świadomie sadzają dzieci przed ekranem i starają się kontrolować przekaz. A gdy jeszcze wybiorą się do teatru, aby na żywo przeżyć wspólnie przygody, to w ogóle bajka. Jeśli mowa o bajce - „Piotruś

Pan” to kolejna „klasyczna perełka” na naszej tegorocznej liście. Teatr Lalki i Aktora z Wałbrzycha jest gwarancją, że nie będziemy się nudzić, gdyż znane treści ukazują zawsze ciut inaczej, zaskakująco, nie mówiąc już o zapierających dech w piersiach obrazach, czy scenicznej magii. Kto ma ochotę nas odwiedzić, niech weźmie dziecko jako alibi (bez dziecka też można) i zanurzy się w świecie fantazji.

Gabriela Mikityn



Zasady i kto ich przestrzega

Za każdym razem, gdy zapowiadam spektakle dla dzieci, pytam widownię, co wolno, a czego nie wolno robić, przychodząc do teatru. Są to w zabawny sposób przemycane zasady, których należy przestrzegać. Mówię do dzieci, ale właściwie chodzi mi o rodziców. Niestety, to oni często gorzej przyswajają podstawowe prawdy. Ostatnio usłyszałam w trakcie trwania spektaklu szelest otwierania

nych słodkości - tuż po wymianie mądrości ze sceny, przy dziarskim „nie wolno” z publicznością. Proszę mi wierzyć - ten dźwięk - zaraz obok fletu z aparatu jest w pierwszej piątce najgorszych grzechów popełnianych przez widzów. Słychać szelest i głosik chłopczyka „ale przecież nie wolno jeść w teatrze”... no właśnie. Dzieci mądrzejsze od rodziców, ale tylko przez chwilę, bo zaraz nauczą

się, że są zasady, które obowiązują i o nich wiemy - przecież jesteśmy kulturalni... tylko przestrzeganie ich, to już inna sprawa i nie zawsze trzeba. Jak otworzę cicho ciasteczka (dziecko naprawdę wytrzyma godzinę bez przeżuwania), to można, jak szybko zrobię zdjęcie aktorom, to przecież nic się nie stanie. Pamiętajmy - uczymy dzieci nie słowem, lecz przykładem. I one bacznie nas ob-

serwują. Nie miejmy do nich pretensji, że przestrzegają zasad, dopóki patrzymy, bo przecież im pokazaliśmy, że nie zawsze trzeba, jeśli zrobi się to po kryjomu. Dla tych wszystkich, którzy wychowują nowe pokolenie świadomych odbiorców kultury - dziękuję! Aha - śmiać się i klaskać - wolno!

Gabriela Mikityn

W zatrzęsieniu

Jestem kim jestem.
Niepojęty przypadek
jak każdy przypadek.
Inni przodkowie
mogli być przecież moimi,
a już z innego gniazda
wyfrunęłabym,
już spod innego pnia
wypełzła w łusce.
W garderobie natury
jest kostiumów sporo.
Kostium pajaka, mewy,
myszy polnej.
Každy od razu pasuje jak ulał
i noszony jest posłusznie
aż do zdarcia.
Ja też nie wybierałam,
ale nie narzekam.
Mogłam być kimś
o wiele mniej osobnym.
Kimś z ławicy, mrowiska,
brzęczącego roju,
szarpaną wiatrem
częstką krajobrazu.
Kimś dużo mniej szczęśliwym,
hodowanym na futro,
na świąteczny stół,
czymś, co pływa pod szkiełkiem.
Drzewem uwiecznym w ziemi,
do którego zbliża się pożar.
Żdźbłem tratowanym
przez bieg niepojętych wydarzeń.
Typem spod ciemnej gwiazdy,
która dla drugich jaśnieje.

A co, gdybym budziła
w ludziach strach,
albo tylko odrazę,
albo tylko litość?
Gdybym się urodziła
nie w tym, co trzeba, plemieniu
i zamykały się przede mną drogi?
Los okazał się dla mnie
jak dotąd łaskawy.
Mogła mi nie być dana
pamięć dobrych chwil.
Mogła mi być odjęta
skłonność do porównań.
Mogłam być sobą
- ale bez zdziwienia,
a to by oznaczało,
że kimś całkiem innym.

Wisława Szymborska

MuzaFantasy

23 września... Wchodzę... od razu w oczy rzuca mi się Księżniczka Leja, rozmawiająca z wystrojoną w dworskie szaty dziewczyną, potem grupa brodaczy w niemalże jednakowych koszulkach dyskutuje o czymś zawzięcie - połowy nie rozumiem. Elfy, chłopiec z kartonem na głowie, młodzież grająca na komputerach wydawałoby się z poprzedniej epoki. Niesamowita atmosfera, powietrze naelektryzowane podekscytowaniem młodych (i starszych) entuzjastów RPG, LARP i innych enigmatycznie brzmiących skrótów i nazw. Wiem, że jestem w Lubinie, dokładniej - w Muzie, ale na ten jeden dzień zawładnął nią duch Fantasy. Mimo niesprzyjającej aury, wiele osób odwiedziło nasze progi, aby uczestniczyć w przygo-



fol. Janusz Mróz

towanych atrakcjach: grze terenowej, mobilnym planetarium, spotkaniach z ciekawymi ludźmi, warsztatach z miksu, pacyнки fantasy, pokazach makijażu i wielu innych. Gwoździem programu były konkursy Cosplay oraz mini Cosplay. Uświetniły je występy Rebel Fencing (pokazy walk szermiery z strojów z epoki D'Artagnana) oraz znanej z telewizyjnego show Gwardii Gryfa. To trzeba było zobaczyć na żywo. Brawa za odwagę i ciężką pracę (tak! ciężką pracę!) dla uczestników konkursu za stworzenie niezwykłych strojów i całej artystycznej aury. Rozumiem tę potrzebę przeobrażenia się, przebrania za postać fantastyczną, często z supermocami. Rzeczywistość bywa szara i ponura, na wiele spraw nie mamy wpływu, ale w momencie stworzenia



fol. Janusz Mróz

nadnaturalnego alter ego, możemy oderwać się od marazmu dnia codziennego. Jesteśmy kolorowi, niepowtarzalni. Często do głosu dochodzą cechy, które na co dzień tłamsimy. I tak, cicha myszka wychodzi nagle na scenę w kusej sukience, niebieskich włosach, szalonym makijażu i wreszcie jest sobą, choć wyglądem siebie nie przypomina. Jest w tym trochę bezkarności - przecież to nie ja - to moja postać. A może prawdziwym przebraniem jest skóra, którą nosimy na co dzień - w pracy, szkole...? Warto czasem zadać sobie pytanie, kim naprawdę jestem - tam w środku, bez oceniania, bez lęku i uwolnić super-moce - nawet jeśli to wymaga odwagi, akceptacji siebie. Polecam!

Gabriela Mikityn



fol. Janusz Mróz

Zapobiegliwość czy paranoja? Kim są preppersi?

Každy z nas zna kogoś takiego - wujek, który gromadzi wszystko, bo może się kiedyś przydać albo sąsiadka, która robi weki w takiej ilości, że rodzina nigdy nie zdoła ich przejeść, ale ona nie poprzestaje, bo kiedyś się przydadzą na „czarną godzinę”. Tacy ludzie mają w sobie zadatki na prepersa. To określenie wzięło się od angielskiego słowa „to prepare”, czyli przygotowywać się.

Preppers to osoba możliwie jak najbardziej samodzielna, samowystarczalna i niezależna od np.: systemu, pieniędzy, służby zdrowia, paliw, energii elektrycznej, innych ludzi, instytucji, sklepów. Jest to hobby lub styl życia mający kilka cech wspólnych z survivaliem. Polega na przygotowywaniu głównie siebie i swojej rodziny do przetrwania wszelkich możliwych zagrożeń: zamieszek na

skale globalną, awarii reaktora elektrowni atomowej, deszczu meteorytów, kryzysu ekonomicznego, głodu, braku prądu, zatrucia wody, skażenia powietrza i innych katastrof globalnych.

W naszym kraju rośnie liczba zapobiegliwych osób, które budują schrony, zabezpieczają się w dodatkowe źródła zasilania, gromadzą żywność i ekwipunek pomagający przetrwać wiele tygodni w ekstremalnych warunkach. Do nich na pewno nie pasuje powiedzenie „Mądry Polak po szkodzie”. Kupują wyposażenie niszczytelne, odpowiednie na każde warunki i porę roku, skupują kruszce, które zawsze zyskują na wartości w trudnych czasach, uprawiają rośliny jadalne i hodują zwierzęta, produkują alkohol - przyda się na wymianę barterową, dezynfekuje i pali

się, służy jako baza do produkcji leków, można go również po prostu wypić.

Świadomość tego, że trzeba się przygotowywać na trudne czasy zyskuje coraz większą popularność. Nie chodzi o to, aby być od razu mistrzem survivalu, czasami wystarczy odrobina zaangażowania i trzeźwego myślenia, co może zdecydowanie ułatwić przeżycie nam i naszej rodziny. W końcu dzisiaj więcej osób wie, jak zrobić dobre selfie niż jak rozpać ogień bez użycia rozpałki. Jak mówi psycholog Wojciech Jagiełło: „Przygotowywanie się na koniec świata może być bardzo dobrą lekcją gospodarności i organizacji. Jednak trzeba uważać, żeby nie przekroczyć wąskiej granicy między zapobiegliwością a paranoją”.

Dorota Gońda

Dzięki uprzejmości Dyrekcji II Liceum Ogólnokształcącego widzowie spektakli teatralnych mogą zostawiać samochody na czas trwania spektaklu na parkingu II LO. Wjazd od ul. Kilińskiego. Pozwolenie dotyczy tylko spektakli i koncertów w nurcie głównym Jesieni Teatralnej - dla dorosłych. Parking czynny godzinę przed imprezą oraz godzinę po jej zakończeniu.